

T. E. SIVEC

Piękne
KŁAMSTWO

IGRAJĄC Z OGNIEM

BESTSELLER „USA TODAY”

Tytuł oryginału: A Beautiful Lie (Playing with Fire #1)

Tłumaczenie: Marta Czub

Projekt okładki: Jan Paluch

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

ISBN: 978-83-246-9893-6

Copyright © January 2013 T.E. Sivec

All rights reserved. No part of this books may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage and retrieval system without written permission from the author, except for the inclusion of brief quotations in a review.

Polish edition copyright © 2015 by Helion S.A.

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://septem.pl/user/opinie/pieiol>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: septem@septem.pl

WWW: <http://septem.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1.

„To piękne kłamstwo. Negacja doskonała.
Wspaniale uwierzyć w tak piękne kłamstwo”.

— 30 Seconds to Mars, *A Beautiful Lie*

Osiem lat później

Garrett McCarthy zszedł pospiesznie po skrzypiących drewnianych schodach zanurzonych w wyrosniętej trawie i zerknął na zegarek, przeczesując nerwowo palcami krótkie czarne włosy. Zachodzące słońce raziło go, więc zmrużył niebieskie oczy i przyspieszył kroku.

Na ósmą zarezerwował stolik w ulubionej włoskiej knajpce Parker. Gdy o siódmej trzydzieści zapukał do jej drzwi i nikt mu nie otworzył, doskonale wiedział, gdzie jej szukać.

Zszedł z ostatniego stopnia, a jego wysokie brązowe martensy zapadły się w piasku. Uśmiechnął się na widok Parker.

Podpierając się na łokciach, leżała na brzuchu przy samym brzegu z aparatem przy twarzy. Łagodne fale obmywały jej ciało, a potem cofały się i wracały do morza.

Podczas pracy Parker zupełnie traciła poczucie czasu. Robiła właśnie zlecenie dla „National Geographic” i fotografowała kraby. Większości wydałoby się to pewnie nudne, ale nie jej. Kochała ciszę przyrody, a z aparatem w ręku wszędzie czuła się szczęśliwa. Ten mały kawałek metalu przenosił ją w inny wymiar. Sprawiał, że odsuwała na bok wszystkie troski i skupiała całą uwagę na tym, co znajdowało się po drugiej stronie obiektywu. Dla Parker nie miało znaczenia, że nie jeździ w miejsca konfliktów ani nie podąża za wozami serwisów informacyjnych. To nie było w jej stylu. Praca

fotografa była spełnieniem jej marzeń. Wypruwała sobie żyły, żeby je zrealizować, nawet sama opłacała sobie studia. Za to miał dla niej tym większy podziw.

Idąc w jej kierunku, słyszał szum fal i pstrykanie aparatu. Przystanął kilka kroków od niej, bo nie chciał przeszkadzać. Włożył ręce do kieszeni. Lubił się przyglądać, jak pracuje. Za każdym razem, gdy widział ją z aparatem, rozpierała go dumą, bo miał świadomość, że jest bardzo utalentowana. A patrząc, jak kolejne fale obmywają jej ciało, postanowił nie zastanawiać się nad zupełnie innego rodzaju naporem, który odczuwał w ciele.

Parker była jednym z najlepszych fotografów w kraju, setki amerykańskich czasopism publikowały jej zdjęcia. Była na najlepszej drodze do tego, aby zostać następczynią Ansel Adamsa. Jednak to nie jej osiągnięcia sprawiały, że była Garrettowi tak bliska. Przy całej swojej sławie i zdolnościach, którymi mogłaby obdarzyć setki innych fotografów, pozostawała w dalszym ciągu tą samą wspaniałomyślną, inteligentną, uroczą i serdeczną osobą, którą znał od zawsze. Żeby o tym wiedzieć, nie potrzebował jej prestiżowych nagród ani publikacji. Wiedział o tym od pierwszej chwili, kiedy ją zobaczył.

Ostatnim dokonaniem Parker była publikacja czwartego albumu prezentującego zdjęcia z całego świata. A właściwie nie Parker, tylko „Anny Parks”, bo to ona wydała właśnie swoją czwartą książkę. Garrett nigdy nie rozumiał, dlaczego Parker wydaje książki pod pseudonimem, zamiast sygnować je swoim prawdziwym nazwiskiem: Annabelle Parker. Był z niej niesamowicie dumny i uważał, że powinna trąbić o swoich osiągnięciach na cały świat.

— Zaslaniaz mi światło — odezwała się cicho, regulując pokrętką i dobierając ustawienia w swoim nikonie F2 35 mm. Aparat miał chyba tyle lat co ona, ale należał do jej matki i Parker nie chciała używać innego. Podczas gdy większość fotografów poszła z duchem czasu i przerzuciła się na cyfrowki, ona pozostała wierna sobie i nadal używała aparatu analogowego oraz sama wywoływała zdjęcia. Była przez to w branży prawdziwym wyjątkiem, bo zamiast

wysyłać zdjęcia do laboratorium i powierzać je nieznanym, sama dopieszczała je w ciemni i zamieniała w prawdziwe arcydzieła. Szczyciła się tym, że jej fotografie są w stu procentach jej dziełem, co było widać w każdym niezwykłym ujęciu. Gdy ktoś usiłował ją przekonać o wyższości cyfrowki, zawsze mu przypominała, że to bez znaczenia, czy ma się najdroższy i najnowocześniejszy sprzęt dostępny na rynku. Bez talentu i wrażliwości zdjęcia i tak wyjdą byle jakie, bez względu na fantastyczne właściwości aparatu. Mogąc towarzyszyć swoim zdjęciom na wszystkich etapach ich powstawania, od koncepcji po wywoływanie w kuwetach wypełnionych odczynnikami, w półmroku rozjaśnionym czerwoną żarówką, człowiek przyglądał się drobiazgowo swojemu dziełu i uczył się, jak opowiadać historię bez użycia słów.

— Spóźnimy się przez ciebie na kolację. Nie po raz pierwszy zresztą — przypomniawszy rzeczowo Garrett.

Parker pstryknęła jeszcze kilka zdjęć i nad głowę podała Garrettowi aparat. Gdy znalazł się już bezpiecznie w jego rękach, położyła obie dłonie na wilgotnym piasku i podciągnęła się do góry w tym samym momencie, w którym kolejna fala obmyła jej stopy.

Otrzeptała ręce z piasku i spojrzała na Garretta. Widziała, że jest poirytowany. Uniósł jedną brew, jakby czekał na wyjaśnienie.

— Nawet nie zaczynaj, McCarthy. Dobrze wiesz, że musiałam skończyć przed kolacją. Poza tym właściwie nie wiem, po co to wszystko. Wiesz, że nie lubię robić wokół siebie zamieszania — narzekała, bezskutecznie próbując otrzepać piasek z gołego brzucha. Efekt był taki, że ubrudziła się jeszcze bardziej.

Garrett stał i patrzył na nią bez słowa. Gdyby się teraz odezwał, najprawdopodobniej wydobyłby z siebie tylko jakiś skrzek lub niezrozumiały bełkot. Bo gdy Parker wstała, cała krew odpłynęła mu z głowy do członka.

Parker miała na sobie jasnyniebieski stanik bikini wiązany wokół szyi i figi w tym samym kolorze. Wiedział o tym tylko dlatego, że biała portfelowa spódniczka, którą do tego założyła, była mokra

i całkiem przezroczyta. Kończyła się tuż nad kolanami i oblepiała jej uda i biodra. Garrett patrzył, jak Parker ociera ręce o szczupły, jędrny brzuch. Zaczęło go to drażnić. Miał ochotę zrobić to za nią, dotknąć jej skóry, poczuć jej ciepło.

Wkraczał na niebezpieczny teren. Nie powinien wyobrażać sobie takich rzeczy. Przyjaźnili się, Parker nie zasługiwała na to, żeby myślał o niej w ten sposób.

— Przestań zrzędzić, Parker. Masz dziś urodziny. Jak by to świadczyło o naszej przyjaźni, gdybym nigdzie cię nie zabrał?

— Sama nie wiem — dobrze? Nienawidzę urodzin. Doskonale o tym wiesz. Tyle zamieszania tylko o to, że człowiek znalazł się o krok bliżej śmierci. Idiotyzm. — Poirytowana przestała w końcu strzepywać ze skóry uporczywie trzymający się piasek.

Garrett podziękował za to w duchu, tylko że zaraz potem Parker odwiązała z bioder cienki, wilgotny skrawek materiału i zaczęła go wykręcać.

Sam już nie wiedział, co jest gorsze: widzieć bikini przez mgielkę wilgotnego materiału czy patrzeć na Parker, która stała przed nim w samej bieliźnie, odsłaniając połacie gołej, złotej skóry, i rozmawiała z nim jak gdyby nigdy nic.

I przecież faktycznie nie było w tym nic nadzwyczajnego, przypominał sobie. Przecież widywał ją już w stroju kąpielowym... a nawet w bieliźnie. Ale tamto akurat nie powinno było się zdarzyć. To było ponad rok temu, Parker była pijana i coś takiego naprawdę mogło się przytrafić każdemu.

— Wiesz, dlaczego to robimy — powiedział łagodnie Garrett, przekrzywiając głowę i starając się ze wszystkich sił patrzeć jej w oczy, a nie niżej.

Nie cierpiała, gdy tak na nią patrzył tymi swoimi oczami niebieskimi jak ocean, sprawiając, że miękły jej kolana. Ile razy w ciągu tych wszystkich lat musiała się pilnować, żeby w takich chwilach nie pogłodzić go po twarzy? Zbyt wiele, żeby dało się policzyć, to na pewno. Czasem się zastanawiała, czy Garrett ma świadomość tego,

jak na nią działa, i czy robi takie rzeczy tylko po to, aby się przekonać, jak zareaguje.

Parker wyobraziła sobie, jak kładzie dłoń na jego policzku i pieszczotą odpędza troskę. Ogarnęło ją poczucie winy, bo w jej wiarołomne myśli wdarły się właśnie jego słowa:

— Co roku zabierał cię w twoje urodziny na kolację, nawet jeśli nie chciałaś — powiedział Garrett z uśmiechem, który miał załagodzić ból zadany jego słowami. — Jako wasz przyjaciel mam obowiązek kontynuować tę tradycję, zwłaszcza w tym roku.

„Zwłaszcza w tym roku, zwłaszcza w tym roku...”. Jego słowa zapętlily się w jej głowie.

Ale to i tak nie wydawało się realne — po raz pierwszy od ośmiu lat urodziny bez niego. Odszedł pół roku temu, a ona i tak codziennie budziła się z myślą, że zaraz usłyszy, jak wchodzi do pokoju, śmieje się przeraźliwie głośno z jakiegoś idiotyzmu czy ucina ze złością rozmowę, gdy pyta go, gdzie się podziewał przez całą noc.

Nie chciała dopuszczać do siebie tych ponurych myśli. Nie teraz. A już na pewno nie tego wieczoru. Już i tak zbyt często stawiała sobie ostatnio pytanie: „A co, jeśli?” i zbyt często myślała o tym, co powinna była zrobić inaczej. Już i tak nie dawało jej spokoju poczucie winy związane z faktem, że większość jej wątpliwości miała związek ze stojącym przed nią mężczyzną, a nie z tym, któremu oddała swoje serce.

Garrettowi też było ciężko. Przez ostatnie pół roku był jej ostoją. Pilnował, żeby jadła, myła się, pracowała i robiła wszystko to, co zupełnie wylatywało jej z głowy pod naporem bólu i wspomnień. Postanowiła sobie, że choć raz będzie dla niego silna. Nawet jeśli będzie musiała w tym celu uczcić własne urodziny.

— Dobra, ale nie zgadzam się, żeby jacyś nieznajomi śpiewali mi przy stoliku „sto lat” jak banda kretyków.

— Zgoda — parsknął Garrett.

Zawrócili w stronę domu i rozmawiając o urodzinach sprzed lat, weszli po schodach do mieszkania.

Półtorej godziny później siedzieli przy narożnym stoliku w Sorrento i kończyli jeść. Sorrento to była mała rodzinna restauracja, która znajdowała się na obrzeżach miasta. Stoliki były nakryte zielonym winylem, a siedziska obleczone czerwoną skórą. Na ścianach wisiały zdjęcia Włoch i starych sycylijskich rodzin, a na środku stolika stał biały przykurzony goździk z jedwabiu, który lata świetności miał już za sobą. Garrett lubił droczyć się z Parker i nazywać jej ulubioną knajpkę „nora”. Na szczęście przepyszne jedzenie z nawiązką wynagradzało braki wystroju.

Garrett patrzył, jak Parker ociera serwetką kącik ust.

Jego przyjaciółka była prześliczna. To nie ulegało wątpliwości. Jeśli to w ogóle możliwe, była jeszcze piękniejsza niż w dniu, w którym ją poznał, a wtedy, wiele lat wstecz, gdy zobaczył ją w kawiarni niedaleko kampusu, zwyczajnie go zamurowało.

Po powrocie z plaży Parker wzięła szybki prysznic i pozwoliła swoim naturalnie falistym włosom wyschnąć na powietrzu. Sięgające poniżej ramion kasztanowe pukle nabrały od słońca złotych refleksów.

Siedząc przy restauracyjnym stoliku, Parker odgarnęła z oczu przydługą grzywkę. Garrett zawsze miał ochotę ją w tym wyręczyć. Ile razy w ciągu tych lat szli gdzieś na kolację — ich trójka plus jakaś przypadkowa dziewczyna, którą poderwał — a jego ręka wędrowała samoistnie w górę, żeby odgarnąć jej włosy z twarzy? Raz musiał nawet skinąć szybko na kelnerkę i zamówić kolejnego drinka, żeby nie dać nic po sobie poznać.

Nawet jeśli Parker nie lubiła obchodzić urodzin, to lubiła się ładnie ubrać. Gdy wyszła spod prysznicza, wybrała króciutką, oliwkową sukienkę bez ramiączek, z luźną górą opadającą aż do bioder. Sukienka opinała się ciasno na jej udach i idealnie krągłych pośladkach. Była wykończona złotymi dżetami, które podkreślały umiejscowione ciało Parker. Lubiała ją zakładać, gdy jej skóra nabrała już trochę koloru od słońca i gdy miała ochotę poczuć się seksownie.

Cieszyła się, że Garrett też ubrał się elegancko. Cokolwiek na siebie zakładał, zawsze wyglądał dobrze, ale kiedy zobaczyła go wcześniej na plaży w czarnych spodniach od garnituru i niebieskiej koszuli z długimi rękawami podwiniętymi do łokci, niemal zaczęła się ślinić. Przypomniała sobie, że zdecydowanie zbyt długo nie widziała go w czystym i odprasowanym białym mundurze wojskowym. Spodnie z kantem eksponowały jego muskularne nogi, a dopasowana marynarka opinała się na wyraźnie umięśnionej piersi i szerokich ramionach. Ile razy stawała jak wryta, widząc, jak poprawia mankiety i kołnierzyk?

Istniała realna groźba, że jej niebezpieczne myśli ją pochłoną, więc dobrze, że akurat w tym samym momencie kelnerka zaczęła uprzątać talerze, a Garrett zdecydował się położyć przed nią zapakowane w ozdobny papier pudełko.

Parker rozpromieniła się, klasnęła w dłonie i z radości niemal podskoczyła.

— Nie cierpisz urodzin, ale na widok prezentu zachowujesz się jak dziecko. Coś z tobą zdecydowanie jest nie tak — zakpił Garrett.

— Zamknij się i daj mi prezent — odpowiedziała beczelnie.

Garrett pokręcił głową i roześmiał się, podsuwając jej pudełko.

Porwała je szybko ze stołu i w sekundę pozbyła się papieru.

— Ej, bardzo się starałem ładnie zapakować, a ty nawet tego nie doceniłaś — naburmuszył się Garrett.

— Akurat — odpaliła. — W życiu nie umiałbyś zapakować prezentu. Na kogo tym razem zwaliłeś brudną robotę? — spytała, unosząc brew. — Na Tiffani przez „i”, Bambi, Destiny...

Garrett udawał oburzonego, ale niestety miała rację.

Przez wszystkie te lata nigdy nie narzekał na brak kobiet. Ktoś mógłby stwierdzić, że chciał w ten sposób zrekompensować sobie fakt, że jedyna kobieta, której tak naprawdę kiedykolwiek pragnął, znajdowała się poza jego zasięgiem. Ale Garrett nigdy by się do tego nie przyznał. Po prostu szybko się nudził i nie lubił rutyny. Potrzebował różnorodności. Ostatecznie to ona nadaje życiu smak, czyż nie?

Parker odchyliła wieczko, a Garrett się poddał. I tak z nią nie wygra. Za dobrze go znała.

— Niech ci będzie. Buffy — przyznał, przewracając oczami.

Parker parsknęła, rozbawiona faktem, że chciał przed nią ukryć prawdę o sobie. Przez jego życie przewinęło się tyle kobiet, że dawno straciła rachubę. Nie rozumiała, dlaczego nie znajdzie sobie jakiejś miłej dziewczyny i się nie usatkuje, choć na samą tę myśl czuła w sercu przeszywający ból.

Odchyliła do końca wieczko, a na widok tego, co znajdowało się w środku, uśmiech zamarł jej na ustach.

Garrett zagryzł nerwowo wargi, bojąc się jej reakcji. Co rok jego przyjaciel zasypywał ją z okazji urodzin kosztowną biżuterią: a to diamentowe kolczyki, a to rubinowy naszyjnik, a to szmaragdowa bransoletka. Co rok Garrett próbował go przekonać, żeby dał jej coś bardziej osobistego. Coś, czego pragnęła i o czym marzyła. Coś, co by pokazało, że naprawdę mu na niej zależy, a nie że wybulił po prostu na nią mnóstwo kasy. Parker nie była dziewczyną, która lubiła obwieszać się błyskotkami, ale kumpel i tak co roku zarzucał ją klejnotami, które Garrett rzadko później na niej widywał — a w zasadzie wcale.

Na całe sześćdziesiąt osiem sekund Garrett zwątpił w swój wybór. Parker w tym czasie wpatrywała się bez słowa w pudełko. Było jej przykro, że nie dostała jak zwykle biżuterii? Zateśniła za nim przez to jeszcze bardziej? Garrett bardzo się starał, żeby w tym roku wszystko wyglądało tak samo, ale nie był w stanie kupić jej tego, co *on* zwykle jej kupował. Tej jednej rzeczy nie mógł zrobić.

Zanim do końca spanikował, rozległ się głos Parker, budząc zaciekawienie innych klientów.

— O Boże! Garrett, gdzie to znalazłeś? Normalnie nie wierzę!

Parker uśmiechnęła się tak szeroko, że bała się, że dostanie skurczu w policzku. Od trzech lat szukała obiektywu pasującego do aparatu mamy. Obdzwoiła wszystkie sklepy fotograficzne na świecie, ale nikt czegoś takiego już nie sprzedawał. Wiedziała, że jej aparat

jest wiekowy, ale nie była w stanie się z nim rozstać. Tylko on jej pozostał po mamie po tym, jak dwa dni po jej śmierci ojciec postanowił oddać wszystkie jej rzeczy biednym. Na szczęście mama podarowała jej aparat dużo wcześniej.

Parker wyciągnęła delikatnie z pudełka długą, czarną tubę i zaczęła ją obracać na wszystkie strony, żeby dobrze się jej przyjrzeć.

— Garrett, nie wierzę, że udało ci się to znaleźć. Jak na Boga... gdzie... to na pewno...

Słyszając, jak płacze jej się język, i widząc, z jaką nabożnością ogląda obiektyw, Garrett uznał, że jednak dobrze wybrał prezent. A na dźwięk swojego imienia poczuł wyraźne drgnięcie w spodniach. Gdy Garrett i Milo poznali Parker, szybko stała się jedną z nich i przejęła ich wojskowy zwyczaj zwracania się do wszystkich po nazwisku. Już dawno nie słyszał swojego imienia w jej ustach, zbyt dawno.

— Nie mogę zdradzać swoich źródeł, Parker. Powiedzmy tylko tyle, że dostęp do ściśle tajnych danych czasem się opłaca — powiedział Garrett i puścił do niej oko.

Najśmieszniejsze było to, że Parker miała pewność, że Garrett wcale nie żartuje. Tak rozbudowana wiedza na temat komputerów musiała mieć swoje zalety.

Parker odłożyła delikatnie obiektyw do pudełka, wstała i podszła do Garretta, który przełożył serwetkę z kolan na stół i wstał, gdy tylko Parker się podniosła, stuprocentowy dżentelmen. Parker zarzuciła mu ręce na szyję i bez wahania się do niego przytuliła.

Parker lubiła się przytulać. Garrett szybko się o tym przekonał i przez wszystkie te lata starał się nie drzeć, gdy podchodziła zbyt blisko. Nigdy by się nie przyznał, jak bardzo go podniecało, gdy przytulała się do niego tak, że czuł wszystkie jej krągłości. I w tym właśnie tkwił problem. Podniecało go, gdy była tak blisko — dosłownie. Jej skóra, zapach, piersi przyciśnięte do jego ciała — wszystko to sprawiało, że jego członek stawał na baczność. Ale oczywiście Garrett tłumaczył sobie, że to normalne i że tak samo reagowałyby na każdą inną piękną kobietę.

Objął szybko Parker i odwzajemnił jej uścisk. Nie wypadło inaczej. Ostatecznie byli przyjaciółmi, a przyjaciele nieustannie się przytulają.

— Naprawdę bardzo ci dziękuję, Garrett. Cudowny prezent — szepnęła przytulona do jego policzka. Musiał aż zacisnąć zęby, gdy poczuł na uchu muśnięcie jej ciepłego oddechu i znów usłyszał, jak wypowiada jego imię. Parker zawsze pachniała kokosem, plażą i wiatrem — dziś też. Wciągnął powietrze i przytrzymał jej zapach w płucach, jak zawsze pozwalając mu wnikać w siebie głęboko.

Parker odchyliła głowę, żeby spojrzeć na Garretta, i na chwilę odebrało jej dech. Zwykle jasnoniebieskie oczy Garretta pociemniały. Wpatrywał się w nią tak, jakby chciał ją pożreć. Ogarnęło ją nagłe zdenerwowanie, ale gdy tylko mrugnęła, w miejscu poprzedniego spojrzenia zobaczyła łagodny wzrok i ciepły uśmiech. Odpowiedziała tym samym, żeby sytuacja nie zrobiła się niezręczna, bo wciąż jeszcze tkwiła w jego mocnych objęciach. Nie po raz pierwszy zastanawiała się, co by zrobił, gdyby nachyliła się i pocałowała go. Ich twarze znajdowały się tak blisko, że nie musiałyby nawet specjalnie ruszać głową. Kilka centymetrów i jej usta mogłyby się znaleźć na jego wargach. Przekonałaby się w końcu, czy Garrett smakuje tak samo dobrze jak wygląda.

— Na pewno wolałabyś diamentową bransoletkę albo zegarek, jak zawsze do tej pory, ale mój marny prezent będzie ci musiał wystarczyć. — Garrett starał się, żeby zabrzmiało to lekko, ale doskonale wiedział, dlaczego to mówi.

Znów się od niej odgradzał. Tym jednym zdaniem sprawił, że poczuła się winna, że gapi się na jego usta i przytula do niego. Jakby świetnie zdawał sobie sprawę z tego, w jakim kierunku zmierzają jej myśli, i chciał je ukrócić, zanim rozhułają się na dobre. Parker zawsze podziwiała jego lojalność. Choć to nie on wpadł na pomysł wstąpienia do akademii wojskowej, to odebrał w niej pierwszorzędne wykształcenie, a to, czego się tam nauczył, stanowiło teraz nieodłączną część jego ja. Był żołnierzem z krwi i kości — lojalnym

do bólu. Parker była dziewczyną jego najlepszego przyjaciela. Koniec, kropka. Nie miało znaczenia, że przyjaciel już nie żył. Tak po prostu musiało być.

Garrett zapłacił rachunek i wyszli z restauracji. Wieczór był ciepły. Parker wzięła go pod rękę i oparła głowę o jego ramię. Nie pozwoli swoim uczuciom wszystkiego zniszczyć. Bez względu na to, co czuła, Garrett był przede wszystkim jej przyjacielem. Już sama myśl, że mogłaby go kiedykolwiek stracić, była nie do zniesienia.

Garrett spojrział na nią i uśmiechnął się. Tylko przy Parker czuł się tak naprawdę szczęśliwy. I tylko przy niej czuł się winny, zdezorientowany i wściekły na to, jak potoczyło się jego życie.

Szli obok siebie w milczeniu, które jak zwykle w ogóle im nie przeszkadzało.

Nagle jego uwagę przykuł jakiś błysk — światło księżycy załśniło na diamentowym oczku pierścionka, który Parker nosiła zawieszony na łańcuszku. Garrett w jednej chwili stracił dobry humor i poczuł się tak, jakby ktoś wylał na niego kubel zimnej wody. Parker zaczęła nosić pierścionek na szyi kilka miesięcy temu. Ten pierścionek z czterokaratowym diamentem zawsze mu uświadamiał, jak bardzo nawalił podczas ich pierwszego spotkania. Teraz natomiast przypomniał mu o wiadomości, którą musiał jej przekazać.

Naprawdę bardzo nie chciał mówić jej tego w urodziny, ale nie miał wyjścia.

Garrett zatrzymał się na środku chodnika przed jej domem i odwrócił się do niej z poważną miną. Od razu domyśliła się, że coś się stało. A jeśli miałyby być ze sobą szczerą, to wiedziała o tym od pierwszej chwili, gdy go dziś zobaczyła. Wtedy jednak zrzuciła to na karb zwykłego smutku, który pojawiał się zawsze, gdy coś przypominało im, że z ich trójki zniknęła jedna osoba.

Teraz jednak widząc, jak Garrett wkłada rękę do kieszeni i nie patrzy na nią, tylko wbija wzrok w ziemię, zrozumiała, że chodzi o coś innego.

Parker nasłuchiwała się w życiu wielu złych wiadomości, więc gdy tylko Garrett otworzył usta, nawykowo wstrzymała oddech.

— Powiem to wprost, nie będę owijać w bawełnę. Dobrze cię znam i wiem, że i tak byś się domyśliła, gdybym próbował ci jakoś osłodzić tę wiadomość. Otrzymałem nowy rozkaz. Wyjeżdżam jutro — poinformował Garrett otwarcie.

Parker wypuściła wstrzymywane powietrze i spojrzała na niego zdezorientowana.

— Ale przecież pracujesz za biurkiem. Nie jest tak, że powołują cię tylko w sytuacji awaryjnej? Nie jesteś czymś w rodzaju... ostatniej deski ratunku?

Parker wiedziała, co pociąga za sobą przyjaźń z wojskowym. Wiedziała też doskonale, co pociąga za sobą związek z wojskowym — rozkaz wyjazdu mógł przyjść w każdej chwili. Służba w SEAL, oddziale specjalnym marynarki wojennej, oznaczała najwyraźniej nieustanną dyspozycyjność. Garrett przestąpił z nogi na nogę i przetarł sobie twarz ręką, jakby chciał zetrzeć z niej wszystkie emocje. Zagryzł dolną wargę i jak ognia unikał wzroku Parker, po czym od razu poznała, że to jeszcze nie koniec i że zastanawia się nerwowo nad tym, jak jej o tym powiedzieć. Położyła mu dłoń na policzku i zmusiła, żeby spojrzał jej w oczy.

— Wielkie dzięki, że tak we mnie wierzysz. Teoretycznie to prawda, wzywają mnie tylko wtedy, gdy jest to bezwzględnie konieczne. Ale tym razem sam się zgłosiłem. Gdy tylko usłyszałem o tym zadaniu — przyznał cicho.

Parker wpatrywała się w niego, próbując przeniknąć jego myśli. Garrett był zdenerwowany, co przeraziło ją nie na żarty. Bo on nigdy się nie denerwował. Był jak skała, mocna i niewzruszona, zawsze skoncentrowany, zawsze spokojny.

— Mówiłeś, że powiesz wprost — przypomniała mu Parker z lekką irytacją w głosie.

Garrett zacisnął zęby i naprawdę żałował, że nie może cofnąć się w czasie i odwołać swojego udziału w zadaniu. Ale to nie było moż-

liwe. Musiał to zrobić. Jeśli nauczył się czegokolwiek w wojsku, to tego, że nie zostawia się swoich ludzi.

A on to zrobił. Zostawił *swojego* człowieka. Swojego najlepszego przyjaciela i narzeczonego Parker. Gdy prawie rok temu Milo dostał ten rozkaz, Garrett poszedł do jego przełożonych błagać, żeby pozwolili mu jechać razem z nim. Miał złe przeczucia i nie chciał, żeby Milo leciał bez niego na Dominikanę. Jego dowódca nie wyraził jednak zgody. Garrett był potrzebny na miejscu, gdzie było kilka pilnych spraw do załatwienia. To miała być krótka misja wywiadowcza, zupełnie standardowa, jego udział był zupełnie nieuzasadniony.

Zostawił przyjaciela w potrzebie, przez co Parker straciła ukochanego — teraz zaś miał szansę uspokoić wyrzuty sumienia. W końcu będą mogli poznać prawdę.

— Jadę na Dominikanę. Wylatuję jutro o ósmej.

Garrett widział, że Parker zbladła, i było mu cholernie przykro, że musi jej o tym mówić właśnie w tej chwili. Wiele przeszła, a teraz jeszcze to.

Usłyszawszy, że jedzie... tam, Parker pokręciła głową w wyrazie niemej niezgody. Nie mógł jej tego zrobić. Dlaczego to robił? Nie mogła go stracić. Nie przeżyłaby tego.

— Jadę na misję na Dominikanę, Park. Dowiedziałem się dziś po południu — obwieścił Milo przy kolacji.

To był pierwszy wieczór od dłuższego czasu bez kłótni. Siedli razem do kolacji i rozmawiali jak normalna para.

— Beznadziejnie, że akurat teraz. Kiedy wyjeżdżasz? — spytała Parker, nakładając na talerze po kawałku lazanii.

— Trzy dni po odprawie. I nie wrócę szybciej niż za miesiąc — poinformował przepraszającym tonem Milo.

— Cholera! W przyszłym tygodniu mamy spotkanie z firmą cateringową, żeby ustalić ostateczny jadłospis. I miałeś jeszcze iść na przymiarkę smokingu — wyraziła swoje niezadowolenie Parker.

— Wiem. Obiecuję, że zaraz po powrocie zajmę się wszystkim, co jeszcze zostanie do zrobienia.

Parker odsunęła od siebie uczucia, które zawsze się pojawiały, gdy Milo odkładał na później sprawy związane ze ślubem, co ostatnio zdarzało mu się wyjątkowo często — robiło jej się wtedy przykro i czuła, że nic z tego nie rozumie. Wiedziała jednak, że rozkaz wyjazdu nie zależy od Mila; żałowała tylko, że musiał akurat przyjść w najgorszym możliwym momencie. Szykowali się do poważnych zmian w życiu, mieli zrobić wielki krok, a Milo unikał każdej poważnej rozmowy, w tym wyjaśnień, dlaczego w ostatnim czasie robił się taki obcy i wyraźnie zatroskany.

Parker coraz częściej miała wrażenie, że oddalają się od siebie. Zastanawiała się, czy w takim układzie ślub w ogóle ma sens. Nie mogła już dłużej udawać, że nie widzi problemów w ich związku. Po powrocie z misji zmusi go do rozmowy. Miała nadzieję, że uda im się dogadać.

Trzy miesiące później Mila dalej nie było w domu i od blisko miesiąca nie dawał znaku życia. Gdy w tamten zimny lutowy poranek dwóch oficerów marynarki wojennej zapukało do jej drzwi i przekazało jej swoje kondolencje, Parker była na siebie zła, że kiedykolwiek zwątpiła w Mila, bez względu na problemy, które przeżywali.

Ale stojąc teraz na chodniku i wpatrując się w Garretta, była na siebie wściekła, że bardziej boi się o jego życie, niż kiedykolwiek bała się o życie swojego narzeczonego.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



- 1. ZAREJESTRUJ SIĘ**
- 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI**
- 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ**

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA



Helion SA

Pewnie myślisz, że doskonale znasz swoich bliskich, rodzinę i przyjaciół. Kiedy jednak opada zasłona kłamstw, często okazuje się, że to zupełnie obcy ludzie, którzy przez lata ukrywali mroczne sekrety. Garrett, Annabelle i Milo byli najbliższymi przyjaciółmi od czasów szkolnych. Razem imprezowali, wspierali się w trudnych chwilach i zawsze mogli na siebie liczyć. Pewnego dnia jedno z nich ginie w niewyjaśnionych okolicznościach. Pozostała dwójka nie może pogodzić się z tą podejrzaną śmiercią i postanawia dojść prawdy na własną rękę. W miarę odkrywania kolejnych tajemnic okazuje się, że ich życie jest w niebezpieczeństwie. Dowiadują się, że zostali oszukani, a w sprawę zamieszani są bardzo wpływowi ludzie. Nikomu nie mogą już ufać, szczególnie sobie nawzajem...

To hipnotyzująca historia, która wciągnie Cię bez reszty! Wartka akcja i kolejne tajemnice nie pozwolą Ci przerwać lektury pomiędzy rozdziałami. Atmosferę podsyci napięcie seksualne pomiędzy trojgiem bohaterów — nie do końca oczywiste, a jednak wyczuwalne. Nie zaczynaj czytać wieczorem, bo tej nocy raczej nie zaznasz już snu...

Nr katalogowy: 24419

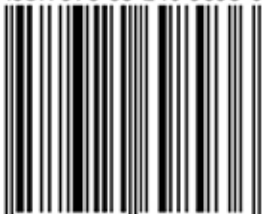


Księgarnia internetowa:
<http://septem.pl>

Hellion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: septem@septem.pl
<http://septem.pl>

Cena 39,90 zł

ISBN 978-83-246-9893-6



9 788324 698936